

TAD WILLIAMS

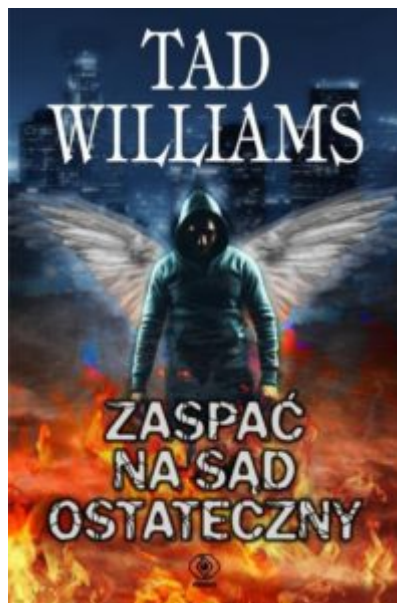


ZASPAĆ NA SĄD OSTATECZNY



Marlowe w zaświatach

nimfa bagienna



Anioł oraz całkiem ziemskie problemy jego, czyli Agnieszka Chodkowska-Gyurics dzieli się wrażeniami po lekturze książki Tada Williama „Zaspać na Sąd Ostateczny”.

Nikogo nie dziwi, że latem mamy ochotę na rzeczy lżejsze. Dotyczy to wszystkich aspektów życia. Zakładamy lżejsze ubrania, wybieramy lżejsze jedzenie i sięgamy po lżejsze książki. Jakoś tak mam, że gdy schabowego zastępuje sałatka, ciągnie mnie ku lekturze rzeczy mniej poważnych i za takimi się rozglądam. Szukam powieści rozrywkowych, pozwalających miło spędzić czas. Uwaga! Rozrywkowy to nie znaczny głupi albo gorzej napisany. Rozrywkowy to po prostu lżejszy (pamiętacie, sałatka!). Z przykrością stwierdzam, że wcale nie tak łatwo o przyzwoicie napisaną książkę tego typu. To, co oferuje rynek wydawniczy, jest niejako zaprzeczeniem krzywej Gaussa – królują skrajności, a nie wartości średnie. Z jednej strony mam całkiem sporo pozycji wartościowych, ale ciężkich i wymagających skupienia, z drugiej – całe tony nieznośnej pulpy, zbyt dużej do czytania nawet w poczekalni u dentysty. Pośrodku posucha. Oczywiście trafiają się nieliczne perełki: zabawne, lekkie i przyjemne, a jednocześnie inteligentne, choć bez zbędnego zadęcia pseudointelektualnego. Do tej kategorii zalicza się niewątpliwie cykl Tada Williama o Bobbym Dolarze. Co więcej, książka należy do mego ukochanego gatunku *urban fantasy*. Nic więc dziwnego, że tom trzeci – „Zaspać na Sąd Ostateczny” – przywitałam z dużą radością. Zmartwił mnie jedynie fakt, że jest to tom ostatni, ale cóż, nic nie trwa wiecznie.

Pisanie o trzecim tomie cyklu jest zawsze nieco problematyczne. Ci, którym spodobały się dwie poprzednie części, z pewnością sięgną także po kolejną. Ci, którym się nie spodobały, raczej nie zmienią zdania. Pozostają jednak ci, którzy nie znają jeszcze opowieści o Bobbym Dolarze, oraz niezdecydowani, wahający się... czytać czy też nie czytać. Moim zdaniem czytać!

W tym miejscu pozwolę sobie na nieco osobistą dygresję. „Mój” Bobby Dolar ma twarz niezapomnianego Humphreya Bogarta. Cemuż? Już po przeczytaniu kilku pierwszych rozdziałów „Brudnych ulic nieba” (czyli pierwszego tomu) poczułam, że główny bohater kogoś mi przypomina. Popatrzmy. Rzeczywistość, w której toczy się akcja, daleka jest od ideału. Na każdym kroku widzimy intrygi, machinacje, matactwa i skrzętnie skrywane afery. Temu ponuremu światu stawia czoła Bobby – cyniczny, nieco zgorzkniały, coraz bardziej samotny, lecz uparcie dążący do prawdy. Na swej drodze stawia czoła gangsterom i wpływowym osobistościom zarówno tego, jak i tamtego świata.

Choć nie jest pozbawiony wad, to przecież w swym bezkompromisowym dążeniu do rozwiązania zagadki jawi nam się jako postać pozytywna i bez wątpienia budząca sympatię. Dodam jeszcze, że pod ręką ma zawsze .38 i jakieś złośliwe powiedzonko. Teraz już chyba nikt nie ma wątpliwości. Toż to Philipe Marlowe jak żywy! Oooops, przepraszam, jak nieżywy. Mówimy wszak o życiu pozagrobowym.

Chandlerowski jest nie tylko bohater, ale i język opowieści. Ten sam styl, to samo cyniczne spojrzenie na świat, to samo nasycenie akcją i specyficznym wisielczym poczuciem humoru. Gdyby nie pojawiające się co i rusz telefony komórkowe, Internet i inne współczesne gadżety, można by w pierwszej chwili pomyśleć, że to sam Mistrz zabrał się za pisanie fantastyki. Złudzenie jednak szybko się rozwiewa, bo Williams zastąpił dominujący w świecie Chandlera pesymizm kpina i ironią. Dzięki temu czytelnik nie ma wrażenia, że czyta podróbkę, a jedynie wyczuwa dość mocną inspirację.

Wszystko, co do tej pory napisałam, można w zasadzie odnieść do dowolnego tomu cyklu. Nadszedł w końcu czas, by odpowiedzieć na pytanie, jak na tle całości wypadło „Zaspać na Sąd Ostateczny”. Powiem krótko. Wypadło dobrze. Autor powraca do lekkiego, rozrywkowego stylu pierwszego tomu, od którego nieco odszedł w tomie drugim („Szczęśliwa godzina w piekle”).

Anioł Doloriel – dla przyjaciół Bobby Dolar – jak zwykle ma kłopoty. Po licznych przygodach wrócił ostatecznie do pracy anioła-adwokata. I pewnie na tym by się skończyło, gdyby nie spotkał swego starego przyjaciela Waltera, którego po raz ostatni widział w dość dramatycznych okolicznościach. Jednak Walter tego (i nie tylko tego) nie pamięta, a zdezorientowany Bobby znów nie wie, komu można zaufać, a komu nie. Nie ma innego wyjścia – musi znowu stawić czoła kłopotom, a przy okazji dostarczyć nam, czytelnikom, godziwej rozrywki.

„Zasapać na Sąd Ostateczny” wielce udatnie wieńczy opowieść. Autor bardzo zgrabnie zamyka większość wątków, rozwiązuje tajemnice i zagadki, chociaż tu i tam pozostawia pewne niedomówienia. Myślę, że robi to celowo – nie z braku pomysłu czy niechlujstwa, ale by zostawić sobie drogę powrotną do wykreowanego świata. Wierzę, że już niedługo nastąpi ciąg dalszy, w postaci całkiem nowego cyklu. Już się cieszę!

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Zaspać na Sąd Ostateczny”

Autor: Tad Williams

Tłumacz: Janusz Szczepański

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 516

Cena: 37,90 zł